

Leszek Kołakowski



MINI
WYKŁADY
O
MAXI
SPRAWACH



znak

Leszek Kołakowski



MINI
WYKŁADY
O
MAXI
SPRAWACH

TRZY SERIE

WYDAWNICTWO ZNAK
KRAKÓW 2009

SERIA PIERWSZA

○ WŁADZY

○ SŁAWIE

○ RÓWNOŚCI

○ KŁAMSTWIE

○ TOLERANCJI

○ PODRÓŻACH

○ CNOCIE

○ ODPOWIEDZIALNOŚCI ZBIOROWEJ

○ KOLE FORTUNY

○ WIELKIEJ ZDRADZIE

I INNE

SŁOWO WSTĘPNE

Pierwsze dziesięć z pomieszczonych tu mini-wykładów wygłaszałem na polskim ekranie telewizyjnym, gdzie ukazywałem się w towarzystwie Jerzego Markuszewskiego. Zaznaczyłem na początku przy tym, że te wykładziki mają dwie zalety: po pierwsze, są krótkie, tak iż może słuchacze nie zdążą usnąć w czasie słuchania; po wtóre, nie ma w nich w ogóle mowy o polskiej polityce. Wykładziki były następnie drukowane, raz na tydzień, w „Gazecie Wyborczej”. Później postanowiłem dodać jeszcze trzy tekściki, których ani w telewizji, ani w „Gazecie” nie było, a na koniec jeszcze dwa, które, jak się wydawało, pasują do całości, a były już dawno ogłoszone w dwóch egzotycznych miejscach: wykładzik o nudzie zamieszczony był w księdze pamiątkowej ofiarowanej Stefanowi Morawskiemu (*Primum Philosophari*, Oficyna Naukowa, Warszawa 1993). Wykładzik o matematyku i mistyku ukazał się z kolei w księdze pamiątkowej ofiarowanej Jackowi Woźniakowskiemu (*Fermentum Massae Mundi*, Agora, Warszawa 1990). Tyle wyjaśnień.

vacat

O WŁADZY

Były brytyjski kanclerz, gdy go w telewizji zapytano, czy chciałby być premierem, powiedział z niejakim zdziwieniem: „przecież każdy chciałby być premierem”. To mnie z kolei zdziwiło, ponieważ wcale nie sądzę, że każdy chciałby być premierem; jest mnóstwo ludzi, którzy bynajmniej o takiej posadzie nie marzą – nie dlatego, że i tak nie mają szans, że to ‘kwaśne winogrona’, ale dlatego, że uważaliby tę robotę za okropną: wielkie zawracanie głowy, ciężka odpowiedzialność, z góry wiadomo, że człowiek będzie bez przerwy wystawiony na ataki, ośmieszanie, że będą mu przypisywali najgorsze intencje itd.

Czy więc jest, czy nie jest prawdą, że „wszyscy chcą władzy”? To zależy od tego, jak daleko rozciągniemy sens słowa. W najszerszym znaczeniu ‘władzą’ nazywamy wszystko, co pozwala nam wpływać na otoczenie – naturalne czy ludzkie – w pożądanym kierunku. Małe dziecko, które po raz pierwszy potrafi samo wstać albo zaczyna chodzić, zdobywa pewien zakres władzy nad swoim ciałem i widzimy, że się z tego cieszy;

pewno też każdy wolałby mieć więcej raczej niż mniej władzy nad funkcjami ciała, które mogą być kontrolowane, jak mięśnie i stawy. Kiedy nauczymy się obcego języka albo gry w szachy, albo pływania, albo jakiejś dziedziny matematyki, wolno powiedzieć, że nabywamy umiejętności, dzięki którym władamy pewnym zakresem kultury.

Tak rozległe pojęcie władzy jest dozwolone, stąd też powstały teorie, wedle których wszystko w ludzkich poczynaniach podporządkowane jest pragnieniu władzy, wszystkie nasze motywacje pochodzą z dążenia do władzy w jej najrozmaitszych formach; o cokolwiek zabiegamy, zabiegamy naprawdę o władzę, to jest źródłowa energia ludzkiego życia. Ludzie pożądamy bogactw, bo bogactwo daje im władzę zarówno nad rzeczami, jak i do pewnego stopnia – czasem znacznego – nad innymi ludźmi. Nawet seks może być tłumaczony w kategoriach władzy, czy to dlatego że, jak nam się zdaje, posiadamy ciało drugiego człowieka, a przez to człowieka samego, czy to, że posiadając je, wykluczamy innych z tego posiadania i przez to wykluczenie albo zubożenie innych dostępujemy satysfakcji władcy. Seks jest oczywiście dziełem natury przedludzkiej, ale cała natura (wedle tych teorii) jest przeniknięta tym samym dążeniem, które u ludzi przybiera inne, przez kulturę ukształtowane formy, ale u korzenia jest tym samym. Co więcej, nawet zachowania altruistyczne, przy pewnym wysiłku mogą być tak tłumaczone: jeśli czynimy dobro innym ludziom, to po to, żeby sprawować nadzór nad ich życiem, a więc zdobywać nad nimi częściową władzę, choćbyśmy nie byli świadomi tej utajonej motywacji. Wszystko w ży-

ciu jest zatem poszukiwaniem władzy i nic innego nie ma, a reszta jest samooszukiwaniem.

Takie teorie, w zamierzeniu demaskatorskie, mają pozór wiarygodności, ale tłumaczą bardzo niewiele. Każda teoria, która wyjaśnia wszystkie zachowania ludzkie jednym rodzajem motywów albo całość życia społecznego jednym rodzajem sprawczej energii, może się obronić, ale to właśnie pokazuje, że wszystkie one są nieprzydatne i są w końcu filozoficznymi konstrukcjami.

Cóż nam to wyjaśni, gdy powiemy na przykład, że czy człowiek poświęca się dla bliźniego, czy też go torturuje, jego motywacje są takie same, że więc nie ma prawomocnych pojęć, za pomocą których moglibyśmy oceniać te rzeczy czy wręcz je odróżniać ze względu na to, o co w nich chodzi, bo zawsze chodzi o to samo (teoria jest jednak przydatna tym, którzy chętnie sobie powiedzą: nie mam co mieć wyrzutów sumienia z powodu moich łajdactw, bo wszyscy są tacy sami). Podobną pokusę umysłową odkrywamy w tych nurtach myśli chrześcijańskiej – dziś rzadkich, kiedyś potężnych – wedle których cokolwiek czynimy, zawsze czynimy zło, jeśli brak nam boskiej inspiracji, a jeśli ją mamy, z konieczności czynimy dobrze. Stąd również wynika, że gdy tej inspiracji nie mamy, wszystko jedno, czy pomagamy bliźnim, czy ich torturujemy, pójdziemy do piekła, jak też poszli wszyscy poganie, choćby najszlachetniejsi. W takich teoriach zawsze się szuka jednego wytrychu, który wszystkie drzwi otwiera, wszystko tłumaczy. Ale nie ma takiego wytrychu, kultura rośnie przez zróżnicowanie, przez powstawanie nowych potrzeb i usamodzielnianie się starych.

Jeśli teoria, wedle której nic w nas nie ma oprócz żądzy władzy, jest naiwna i mało co tłumaczy, to nikt nie zaprzeczy, że władza jest dobrem wybitnie pożądanym. Najczęściej, gdy mówimy o władzy, mamy na myśli sens węższy niż ten, o którym była mowa, mianowicie władzę, która polega na dysponowaniu środkami, za pomocą których możemy wpływać – przemocą albo groźbą przemocy – na zachowanie ludzi i regulować to zachowanie wedle zamierzeń władcy (jednostkowego czy zbiorowego). Władza w tym sensie zakłada obecność zorganizowanych narzędzi przemocy, a w dzisiejszym świecie – państwa.

Czy każdy z nas pragnie władzy w tym sensie? Na pewno każdy by chciał, by inni ludzie zachowywali się tak, jak on uważa za właściwe, a to znaczy: albo zgodnie z jego poczuciem sprawiedliwości, albo dla niego najkorzystniej. Stąd nie wynika jednakże, że każdy chciałby być królem. Jak Pascal mówi, tylko król pozbawiony tronu jest nieszczęśliwy z tego powodu, że nie jest królem.

Ponieważ wiadomo, że posiadanie władzy bardzo często – choć nie bezwyjątkowo – korumpuje ludzi, ponieważ ludzie, którzy przez długi czas cieszyli się jakimś znacznym zakresem władzy mają w końcu poczucie, że władza należy im się na mocy porządku natury, podobnie jak władza dawnych monarchów miała być z boskiego nadania, a gdy ją z jakichś powodów utracą, uważają to za katastrofę kosmiczną, ponieważ walka o władzę jest głównym źródłem wojen i wszystkich okropności świata, pojawiły się dziecinne utopie anarchistyczne, które zna-

lazły na to wszystko zbawienne lekarstwo: zlikwidować w ogóle władzę. Co więcej, utopie takie głoszą czasem myśliciele, którzy nadają pojęciu władzy sens najszerszy, powiadając, na przykład, że władza rodziców nad dziećmi jest z natury rzeczy okropną tyranią: wynikałoby stąd, że gdy rodzice uczą dzieci ojczyściej mowy, to sprawują nad nimi tyrańską przemoc, odbierając im wolność, i że najlepiej byłoby zostawić je w stanie zwierzęcym, by same sobie wymyśliły język, obyczaje i całą kulturę. Ale anarchizm mniej absurdalny ma na myśli zniesienie władzy politycznej: zlikwidujemy wszystkie rządy, administracje i sądy, a ludzie będą cieszyli się przyrodzonym braterstwem.

Na szczęście anarchistycznej rewolucji zrobić na zamówienie niepodobna: anarchia powstaje, gdy z jakichkolwiek powodów rozpadają się wszystkie organy władzy i nikt nie panuje nad sytuacją; wynik musi być taki, że jakaś siła, która chce niepodzielnej władzy dla siebie – a zawsze są takie – skorzysta z powszechnego bezładu i demoralizacji i narzuci własny despotyczny porządek; najbardziej widowiskowym tego przykładem była rewolucja rosyjska – ustanowienie despotycznych rządów bolszewickich dzięki powszechnemu zanarchizowaniu społeczeństwa. Anarchizm praktycznie jest na usługach tyranii.

Nie, władzy zlikwidować nie można, można tylko lepszą zastąpić gorszą albo czasem odwrotnie. Nie jest niestety tak, że gdy władzy politycznej nie będzie, wszyscy staną się braćmi; skoro interesy ludzi są skłócone z natury rzeczy, nie z przypadku, skoro

niepodobna przeczyć temu, że nosimy w sobie pewne zasoby agresji, skoro potrzeby i zachcianki nasze mogą rosnąć w nieskończoność, to, gdyby instytucje władzy politycznej cudem wyparowały, wynikiem byłoby nie powszechne braterstwo, ale powszechna rzeź.

Nie było i nie będzie w dosłownym sensie 'władzy ludu': jest to zresztą technicznie niewykonalne. Mogą być tylko różne narzędzia, za pomocą których lud patrzy władzy na ręce i jest w stanie ją zastąpić inną. Oczywiście, gdy władza już jest na miejscu, podlegamy różnym ograniczeniom i w wielu ważnych sprawach nie mamy wyboru; nie mamy wyboru, czy posyłać czy nie posyłać naszych dzieci do szkół, płacić albo nie płacić podatków, zdawać albo nie zdawać egzaminu na prawo jazdy (jeśli chcemy jeździć), i to samo dotyczy tysięcy innych spraw.

Kontrola ludu nad władzą nie bywa też bezbłędna, władza demokratycznie obrana też podlega korupcji, jej decyzje są często sprzeczne z pragnieniami większości, wszystkich zadowolić żadna władza nie potrafi, itd. To są rzeczy banalne, znane nam wszystkim. Narzędzia kontroli ludu nad władzą nigdy nie są doskonałe, ale najskuteczniejsze co ludzkość do tej pory wymyśliła, by zapobiegać samowolnej tyranii, to to właśnie: utrzymywać narzędzia nadzoru społecznego nad władzą i ograniczać zakres władzy państwowej do tego, co naprawdę niezbędne, by ład społeczny był zachowany. Regulacja wszystkiego co ludzie robią, to tyle co władza totalitarna.

Możemy zatem – i powinniśmy – organy władzy politycznej podejrzliwie traktować, sprawdzać jak

najwięcej i w razie potrzeby na nie narzekać (a potrzeba jest prawie zawsze), nie powinniśmy jednak narzekać na samo istnienie, samą obecność władzy, chyba że wymyślimy inny świat, czego już wielu próbowało, ale nikt z powodzeniem.

O SŁAWIE

Sława, jak wiadomo, jest jednym z najbardziej pożądaných dóbr. Na pozór jest to tak oczywiste, że nie warto dociekać przyczyn, dla których sława taką sławą się cieszy; być sławnym – z jakiegokolwiek powodu – to potwierdzić i utwierdzić samego siebie, a potrzeba samoafirmacji wydaje się nam naturalna. A jednak pragnienie sławy, chociaż obsesyjnie w naszej cywilizacji obecne, nie jest przecież powszechne. Niektórzy filozofowie starożytni – sławni, oczywiście – w szczególności stoicy i wyznawcy Epikura, radzili nam przeciwnie, żeby sławy unikać. Mówili „żyj w ukryciu!” albo „ciesz się z tego, że jesteś nieznany!” Sława ma zapewne uciążliwe strony, ale ci sławni ludzie, którzy się skarżą, że sława im okropnie w życiu przeszkadza, na ogół nie są wiarygodni, bo czynią zarazem wszystko, by się nieustannie wystawiać na kamery telewizyjne i być obecni w gazetach.

Jednakże bardzo wielu ludzi naprawdę wcale o sławę nie zabiega – już to dlatego, że po prostu boją się być wystawieni na widok publiczny, że są niepewni

siebie, już to, że mają niewysokie o sobie samych mniemanie.

Sława często, choć nie zawsze, jak wiemy, przynosi bogactwo: w przypadku znanych aktorów, reżyserów filmowych, śpiewaków rockowych, sportowców itd. Ludzie na ogół jednak ubiegają się o sławę dla niej samej, nie tylko dla innych zysków, które przynosi – jak o tym poucza nieśmiertelny przykład Herostratesa, który, jak wieść niesie, spalił świątynię Diany wyłącznie po to, żeby rozgłos uzyskać, co mu się też nadzwyczajnie udało, bo po tylu wiekach wszyscy jego imię pamiętają; czasem i dziś wyrostki, dzieci prawie, powtarzają ten wyczyn, popełniając jakąś ohydłą zbrodnię za przykładem filmowych bohaterów wyłącznie po to, by sławnymi zostać. Z drugiej strony są ludzie bardzo bogaci, którzy unikają rozgłosu i trzymają się w cieniu. Możemy uznać, że sława uchodzi za dobro samo w sobie, nie tylko za środek do zdobywania innych dóbr.

Sława z natury swojej przypada nielicznym; rzadkość należy do jej definicji. Znane jest powiedzenie – autorstwa bodaj Andy Warhola, sławnego człowieka, iż w przyszłości każdy będzie sławny przez 15 minut. Jest to jednakowoż nonsens. Gdyby każdy człowiek mógł być obecny, na przykład w telewizji o zasięgu światowym, przez 15 minut, gdyby ta telewizja nic innego nie robiła przez 24 godziny dziennie prócz kolejnego pokazywania ludzi aspirujących do tego kwadransa sławy i gdyby cała ludzkość nic innego nie robiła, a tylko przez 24 godziny dziennie oglądała telewizję, to i tak proces taki, przy obecnej liczebności ludzkości, zająłby, jak to łatwo obliczyć, około 200 000

lat. I tak, zakładając taką absurdalną równość, nikt nie byłby sławny. Sława musi być rzadka i tylko nielicznym dana. Dlatego też nieuchronne jest, że z tych, co o sławie marzą, tylko znikoma część osiągnie, a ogromna większość będzie rozczarowana. Można by wprawdzie powiedzieć, że jest wiele dóbr, których zdobycie jest bardzo mało prawdopodobne, o które jednak ludzie się ubiegają i z tego, że te dobra są mało prawdopodobne, nie wynika jeszcze, by staranie się o nie było niegodziwe. Miliony ludzi grają na loterii, chociaż wiedzą, że szanse wygranej są nikłe. Ale udział w loterii, jeśli pominąć patologicznych graczy, jest dość tani i przeważnie nie zajmuje dużo czasu i wysiłku, podczas gdy uczynienie ze sławy głównego celu życia pochłania daremnie mnóstwo trudu i na ogół kończy się niepowodzeniem.

Jest oczywiste, że sława ma niezliczoną ilość stopni i niepodobna dokładnie określić, kto jest sławny naprawdę. Jeśli pominąć tych, co są sławni z urzędu, jak prezydenci i premierzy znaczących państw, papieże i królowie, wolno chyba powiedzieć, że sława na świecie jest dzisiaj na ogół proporcjonalna do czasu i częstotliwości, w jakiej ludzie pokazują się w telewizji i na ekranach filmowych. Wszyscy w Ameryce znają nazwiska i oblicza ludzi, którzy codziennie prowadzą dzienniki lub popularne programy telewizyjne. Wszyscy możemy przywołać w pamięci postać Jacka Nicholsona albo, od niedawna, Emmy Thompson; wiemy kto jest Antonioni i Wajda. Ilu z nas jednak, tych mianowicie, co nie są fizykami ani chemikami, potrafi wymienić nazwiska laureatów Nagrody Nobla w fizyce i chemii za ostatnie 40 lat (powiadam 40 lat, bo niektó-

re nazwiska z poprzednich pokoleń, jak Einstein, Planck, Bohr czy Maria Curie-Skłodowska są rzeczywiście bardzo popularne). A jednak, choć nie znamy nazwisk i przeważnie nie wiemy, czym właściwie ci ludzie się zasłużyli, jesteśmy z góry przekonani, że są to osoby wybitne i ogromnie zasłużone. Nie są jednak sławni, skoro tak niewielu z nas potrafi je zidentyfikować.

Z takich właśnie spostrzeżeń rodzić się może niemądre przypuszczenie, że sława jest rozdzielana 'niesprawiedliwie'. Niemądre, powiadam, bo nie wiadomo ani co by miał znaczyć 'sprawiedliwy' rozdział sławy, ani jak mianowicie można by ten sprawiedliwy rozdział zorganizować. Mógłby kto rzec: niepokonany bokser może być pół-analfabetą i sławny jest na cały świat, a wielki uczony, prawdziwy dobroczyńca ludzkości, na przykład w naukach medycznych, znany jest tylko nielicznym. Nie wiadomo jednak co w tym złego i dlaczego sława miałaby być zasłużoną nagrodą za znakomite osiągnięcia intelektualne, a nie – za wyniki atletyczne albo za sprawne prowadzenie programów telewizyjnych. Sława jest bardzo często wynikiem przypadku – nawet wygrana głównego losu na loterii, bez żadnej przecie zasługi i pracy, może uczynić człowieka sławnym na chwilę; bardzo często my sami, publiczność, czynimy na przykład aktorkę sławną, bo śpieszymy ochoczo na filmy, gdzie się pokazuje. Wielu ludzi zdobyło sławę tylko dlatego, że mieli jakieś związki rodzinne czy inne z bardzo sławnymi ludźmi, na przykład Ksantypa albo Theo van Gogh albo Piłat. I cóż w tym złego? Nie, nie ma sensu się skarżyć na 'niesprawiedliwy' rozdział sławy, która nie jest

wszakże i nie może być rekompensatą za szlachetność, mądrość, dzielność czy jakiegokolwiek cnoty. Nie jest, nie będzie i tak jest dobrze. Gdyby życie nasze nie było w znacznym stopniu zdane na łaskę nieprzewidywalnych przypadków, byłoby całkiem nieciekawe, chociaż prawdą jest, że przypadek znacznie częściej działa przeciw nam niż na naszą korzyść, i przynosi niezliczone nieszczęścia.

Wszechświat jednakowoż nie jest urządzony wedle zasad sprawiedliwej płacy i nie wiemy nawet, co by miało znaczyć, że mógłby być urządzony inaczej. Być może inne są reguły chwały w niebie, gdzie sławnymi, czyli wyniesionymi na wyższe piętra, będą nieraz ludzie, o których na ziemi nikt nie słyszał; można jednak sądzić, że nie będą wśród nich tacy, co gorączkowo za sławą na tym świecie się uganiają i żyją wściekłą zawiścią do tych, którym przypadek sławy udzielił; w rzeczy samej mało jest prawdopodobne, że Pan Bóg będzie nas ubierał w chwałę w nagrodę za naszą zawiść i próżność. Niech więc liczne zastępy tych, których zżera desperacja, iż nie dostali Nagrody Nobla, na którą tak oczywiście zasłużyli lub że nie zostali prezydentami amerykańskimi, jak powinno być wedle reguł sprawiedliwości, nie pocieszają się, że Pan Bóg im tę nagrodę i to stanowisko w niebie przydzieli.

Pragnienie sławy i poczucie niesprawiedliwości, że się jej nie ma albo nie tyle, co się należy, jest oczywiście dziełem próżności, nie ma też nic wspólnego z naszą inteligencją. Od wieków wiedzieli moralisci, że rozum nasz stoi na przegranych z góry pozycjach, kiedy się zderza z próżnością i miłością własną. Zdarza nam się znać ludzi o całkiem nieprzeciętnej intelligen-

cji, od których wszyscy uciekają jak od zarazy, oni zaś udają, że tego nie widzą albo przypisują to swojej ogromnej wyższości umysłowej i moralnej, nie zaś temu, że są nadęci, natrętni, że wszystkich bez przerwy pouczają, że się pchają z nieproszonymi radami itp. Znamy innych, także o wysokim ilorazie inteligencji, którzy ciągle się skarżą, że ludzkość ich nie docenia, a przecież oni tacy mądrzy, a przecież już dawno powiedzieli, że to i owo i nie ma sposobu, by im wytłumaczyć, że się ośmieszają.

Znamy innych, co nieustannie obnoszą się ze swoją martyrologią i żądają współczucia, chociaż jak na wiek, w którym żyjemy, jest to martyrologia całkiem umiarkowana; i także nie można ich przekonać, że się wystawiają na pośmiewisko. Znamy mężczyzn, którzy wciąż dają do zrozumienia, że wszystkie kobiety świata marzą głównie o tym, by z nimi pójść do łóżka. Rozum próżności nie pokona, przy czym pamiętajmy, że słowo 'próżność' nie przypadkiem i wcale nie tylko po polsku jest skojarzone z 'próżnią'.

Pragnienie sławy nie jest może godne potępienia albo niegodziwe, ale pod dwoma warunkami. Po pierwsze, kiedy chciałoby się zdobyć sławę przez uczynienie czegoś dobrego i wartościowego, czego sława byłaby ubocznym skutkiem i nie na sławie, ale na tych innych zadaniach koncentrują się nasze wysiłki, chociaż sława też nas kusi; po wtóre, kiedy sława nie staje się niszczącą i pełną zawiści obsesją, która jest prawie zawsze nieskuteczna i nieraz życie rujnuje. Na ogół jednak lepsi są ludzie, co o sławie nie myślą, ale zadowoleni są z tego, że są lubiani i szanowani choćby w niewielkim gronie przyjaciół i bliskich.

SPIS TREŚCI

SERIA PIERWSZA

Słowo wstępne	7
O władzy	9
O sławie	16
O równości	22
O kłamstwie	29
O tolerancji	36
O podróżach	43
O cnocie	48
O odpowiedzialności zbiorowej	54
O kole fortuny	60
O wielkiej zdradzie	66
O przemocy	73
O wolności	80
O luksusie	88
O nudzie	94
Matematyk i mistyk	102

SERIA DRUGA

Słowo wstępne	113
O Bogu	115
O szacunku dla natury	122

O zabobonach	128
O śmiechu	137
O świętych	144
O terroryzmie	151
O sprawie seksu	158
O młodości	165
O nicnierobieniu	172
O sumieniu	179
O tym, co dobre i co prawdziwe	185
O karze głównej	191
O stereotypach narodowych	199
Udręczenie	205

SERIA TRZECIA I OSTATNIA

Słowo wstępne	215
O długach	217
O wybaczeniu	224
O rekordach	232
O posiadaniu samego siebie	239
O przeszłości i o przyszłości	246
O zawiści	253
O sprawiedliwości	260
O pogrzebach	267
O maskach	274
O wrogu i o przyjacielu	282
Demokracja jest przeciwna naturze	290
Moje wróżby w sprawie przyszłości religii i filozofii	300

Na życzenie czytelników wznawiamy w jednym tomie trzy serie cieszących się ogromną popularnością *Mini-wykładów o maxi-sprawach* Leszka Kołakowskiego.

Znakomity filozof, pierwszy laureat prestiżowej Nagrody im. Johna Klugego, amerykańskiego Nobla w dziedzinie nauk humanistycznych, zajmuje się w swoich mini-wykładach także zagadnieniami z pozoru mało filozoficznymi: sławą, podróżami, długami, zabobonem i terroryzmem.

Przenikliwość i poczucie humoru Autora pozwalają mu na zaskakujące i celne obserwacje dotyczące zarówno życia codziennego, jak i odwiecznych praw ludzkiej natury; gwarantują jednocześnie chwilę refleksji i prawdziwą czytelniczną przyjemność.

Cena detal. 36,90 zł

ISBN 978-83-240-0378-5



5 901752 780149

www.znak.com.pl